

---

**„Utop mnie tato, ja i tak nie żyję...”  
Treny ojców na śmierć córek.  
Czarnolas – Powązki – Oświęcim**

---

Piotr Weiser

---

TEKSTY DRUGIE 2025, NR 4, S. 330–342

DOI: 10.18318/td.2025.4.20 | ORCID: 0000-0001-8287-4577

**T**reny na ogół biorą się z pytań o śmierć, te treny biorą się z pytań o córki. Jak umarły? Dlaczego? Kim były? Gdzie są obecnie i jakie? Gdzie je spotkać i kiedy? Czy słyszą i co takiego? Czy mówią i do kogo? Skoro odeszły, czy wrócą? Jeżeli wrócą, czy płakać? Rozpacz – czy zaprzecza nadziei? Nadzieja – czy wyklucza rozpacz? Matka, co z matką? Poeta, co z poetą? Co ważniejsze: być ojcem, który umiera z żalu, czy poetą, który żyje w trenach, co trudniejsze? Zadam tylko jedno z takich pytań o zmarłe dzieci: gdzie są teraz?

---

**Piotr Weiser** – historyk kultury, profesor w Katedrze Kultury XX i XXI w. UKSW oraz członek zespołu Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma.

**1.**

...zatem umarły córki. Kochanowski, Broniewski zamykali trumny, Wygodzki – idee trumny, Broniewski, Kochanowski grzebali zwłoki, Wygodzki – idee zwłok: pochówku, grobu, cmentarza. Tymczasem groby to punkt orientacyjny w przestrzeni, ślady Czarnolasu to słowo kluczowe w wyobraźni. Nim wytrwale zarządzał Jan. Niekiedy wspominał o pochówku Orszulki: „głuchym grobie”

„drogiej dziewczki”, trumiennej „łożnicy”, nie takiej jednak jak chciała matka, „skrzynce” trumiennej. Zwrócił się kiedyś z emfazą do murarzy, by położyli jej kamień z napisem; ten o ojcu mówiłby więcej niż o jego nieżywej córce: ona nie przeżyła ojca, on cierpi – twierdziło epitafium – nie ona powinna spać, tylko on. Ale pamiętał też osierocony Jan sam pogrzeb: matka córce „gizelczko tylko dała a lichą tkaneczkę”, potem ojciec „ziemię baryłeczkę w główki włożył”, „niestetyż i posag i ona w jednej skrzynce zamknięta”<sup>1</sup>.

Broniewski do wnętrza skrzynki zajrzał na Powązkach. Ujrzał uśmiech na twarzy córki: leżała wystrojona w drewniany jesion. Spacerujący po cmentarzu poeci patrzyli niekiedy na drzewa: topola daje cień, jesion meblował trumnami mogiły, brzoza jest córka. Odłóżmy tę dendrologię liryki sepulkralnej na później. Drzewostan zbadał również więzień Oświęcimia:

Gdy ciemność odchodzi

Na szczytach drzew tkwią ruiny ptaków<sup>2</sup>.

Pozostajmy przy Broniewskim. Miałby o tradycjach chowania zmarłych rozmyślać w Bejskach. Jego elegie z topograficzną swadą notują nadwiślańskie jazdy z Anką: wypłynęli na „tratwie”, powiada, dopłynęli na „trumnie”. Widać zbaczali ze szlaku, trafiając właśnie do Bejse. Oglądali tu wspartą na łokciu Elżbietę: skrzyżowała nogi, miała nieobecne oczy, wyprostowaną dłoń. Później osierocony już poeta pomieszał oba porządki: tratwę z trumną, trumnę z tratwą:

Widzę cię w sarkofagu

jak Firlejównę w Bejskach

A pisać nie mam odwagi

Ani dla siebie miejsca<sup>3</sup>.

Niespodziewanie stanął Broniewski obok Kochanowskiego. Grób bejsceński, który odwiedził na wakacjach, wybudował żonie wojewoda, przyjaciel Jana, który znał ją osobiście. Zresztą historycy z wyobraźnią umieranie poety umiejscowili w lubelskiej siedzibie Firleja: jego karierę poeta bacznie śledził, jemu także napisał słynną fraszkę. Podróż po rzece nie zawiodła jednak poety

1 J. Kochanowski, *[Nieszczęsne ochędóstwo, żalósne ubiory...]*. Tren VII, tutaj cytuję wydanie Biblioteki Narodowej pod red. J. Pelca, Ossolineum, Wrocław 1978, s. 15.

2 S. Wygodzki, *Noce*, w: tegoż, *Pamiętnik miłości*, Czytelnik, Warszawa 1964, s. 52.

3 W. Broniewski, *Moja córka*, w: tegoż, *Anka*, PIW, Warszawa 1959, s. 25.

do Lublina. Nieco wiadomo o kazimierskim wieczorze z Anką: z zamglonymi oczami i w goryczy wspomnień. Potem dotarli na koniec Polski.

Aniu, my stąd z Juraty wybieraliśmy się rzeką Wisłą  
w światy, a może w Zaświaty  
no i nic z tego nie wyszło<sup>4</sup>.

Broniewski, Kochanowski stawiali groby, Wygodzki budował babki z popiołu, Kochanowski, Broniewski chowali ciała, Wygodzki patrzył w płonący ogień. Znalazł tylko jedno wyjście: samemu stać się trumną córki. Dokonuje przerażającej wręcz interioryzacji pochówku: „byłem ci ojcem”, wyznaje, „jestem ci grobem”; jakby przesiał proch, potem połknął ogień. Zresztą przesiewa wtedy i połyka zbiorowego trupa. Miriam, Małke, Esterę, Chanę. Owszem, już nieraz tak zrobił: powoływał do życia zmarłych, przeważnie żydowskich, przeważnie zaduszonych, ożywionych zapraszał do strofy. Finał Wygodzki zostawił Żydówce Polce. „Jestem mogiłą i ciszą” – szeptał – „grobem gazom i kulom/ I jak z Czarnolasu dla Jana/ Jesteś mi Saro Urszulą”<sup>5</sup>.

Niniejszym na bezczelnego wprosił się ocalony wierszokleta do Czarnolasu. Dobrze rozumiał szczęście posiadania grobu. Więc przywołał tradycję pochówku opisaną piórem Jana. Wezwał pozostałe imiona, spróbował włożyć je do zbiorowej mogiły, imiona jednak milczały:

Dalekie – na próżno wołam  
Dalekie – na próżno tulę  
I Sally krew spływa z czoła  
niesie otrutą Urszulę  
I kulą przeszyty Adam  
Okrutne złowróżbne imię<sup>6</sup>.

Później napisał wypędzony z Polski wiersz czarnoleski: najpierw w Sycynie stanął grób poety, snycerz opatrzył go wrytym tekstem, później w Sycynie

4 W. Broniewski, *Anka*, s. 16. Zob. *Film o Wiśle*, s. 14.

5 S. Wygodzki, *Imiona złowróżbne, Pamiętnik miłości*, s. 38.

6 „wstań, imię, i bądź między nami  
i mieszkaj wśród nas. Na jak długo  
zostaniesz, owiane gazami,  
nad nami szaloną żegluga?” (tamże, s. 37).

zaczął hulać wiatr. Rozwiał tam wiele, tamten grób choćby, wiele też zostawił, choćby szczątki poety; te włożono kiedyś do zbiorowej trumny. Widać mają groby swoje Losy.

Odpczywają ziemskie kości  
w zbiorowej, zbutwiałej trumnie.  
I świeci na wysokościach,  
słowo poety<sup>7</sup>.

Specjalnie nic nowego Wygodzki nie odkrył: groby niszczeją, „tnący wicher” wieje, grzmi „mściwa burza”, słowa pozostają. Trumny, „zbutwiałe”, mieszcza pomieszane szczątki, Zwoleń, „królewski”, przechowuje zbiorową trumnę. Dostajemy trzydzieści sześć spokojnych strof i nagle zaburzenie tego prastarego Porządku: dziwne okolice, dziwni ludzie, dziwne sytuacje:

...z zimnego domu,  
żywych o świecie wygarną  
i, ocalony z pogromu błądzi<sup>8</sup>.

„Wygarną!” Skąd ta zmiana czasu? Dotąd wszystko było – Sycyna, ptaki, trumna, potem wszystko jest – Zwoleń, słowo, szczątki. Kto wygarnia i kogo? Jaki pogrom i czyj? – wiele tu dziwi. Ale chyba najbardziej ze wszystkiego tamten Dom: dotąd „stał”, czyli nie stoi, teraz „stoi”, czyli nie mija; ma mieszkańców, „wygarniętych”, ma temperaturę. Jeszcze w dodatku ten Ocalony z pogromu! Może to ruina ptaka tkwiąca na szczycie drzew tego Lasu? Naprawdę powie Wygodzki jedno:

...ocalony z pogromu,  
bładzi po Czarnym Lesie<sup>9</sup>.

## 2.

Zbiorowy zamordowany to ktoś nieznanego przyjaciołom od poezji. Kochanowski, Broniewski oplakali dzieci, Wygodzki – światy, Kochanowski, Broniewski przeżywali żalobę, Wygodzki – pustkę. Pustka zawierała jednak

---

7 „W kolebce nowej, w Sycynie...”, w tomiku *Pożegnanie*, Czytelnik, Warszawa 1990, s. 178.

8 Tamże.

9 Tamże.

rozsypane prochy. Pierwsze zadanie poety to pozbierać sypką pamięć. Wsypał ją, gdzieżby, do Wiersza. Zwał go Urną: nie obstalował jej w zakładzie – które to niby bractwo miałyoby urny na stanie – ale rozmyślał o jej znaczeniu. Przesypie do środka swoją rodzinę wysadzoną kiedyś na stacji Oświęcim:

Urna ta będzie z gliny palonej  
Ziemi ojczystej, z Polski, z kraju  
Prochy rodziców we wnętrzu trwają  
I moich braci, córki, żony<sup>10</sup>.

Kultura bez grobów! Broniewski ją rozpoznał, ze słów słyszanych od żony, Wygodzki ją zrozumiał. Owszem, popioły były radykalną zmianą stanu skupienia kultury. Bezgrobie zrywało z tradycją Czarnolasu: popielenie stanowiło bowiem utylizację człowieka; nie zasłużył na usypaną mogiłę, nie zasłużył na ludzką śmierć. Ciałem był najwyżej chwilę, wyrzucony z gazkamery, później stawał się odpadem. Popiół najprawdopodobniej stanowiłby symbol elementarny dwudziestowiecznej Polski: jak z gliny udaje się zlepić wiersz, tak z niego niczego nie można ulepić.

Nikt z popiołu się nie zbudzi  
ni zbawca, ni sędzia, kat, ni mściciel  
Cienistą stroną idę skrycie  
Wśród obcych i dalekich ludzi<sup>11</sup>.

Pochowane ciało prosiło o żałobę, spopielone ciała poszły z wiatrem; o żałobę, która zakłada nadzieję ukojenia, z wiatrem, który rozwiewa wszelki spokój. Gdybyśmy z pokorą zapytali o nadzieję mistrza z Czarnolasu? Niewątpliwie wielką literą napisze słowo „Wskrzeszenie”. Prozerpinę, używaną literacko, z którą renesansował w nieskromnych wersach, zastąpi mu wtedy Zbawiciel, odumarły osobiście. Nadzieja ta była z pewnością możliwa, bo Orszulę pochował w jednym kawałku. Będzińska czterolatka została tymczasem popiołem Oświęcimia: Rozumiał to Broniewski:

Jest takie miasteczko Oświęcim,  
było tam krematorium,

10 S. Wygodzki, *Urna*, w: tegoż, *Pamiętnik miłości*, s. 5.

11 S. Wygodzki, „Przez własny ból i własną mękę”, s. 40

a teraz święte i święci  
latają stamtąd ponad historią<sup>12</sup>.

### 3.

Owszem, treny były pytaniem o losy zmarłych córek. Broniewski, Wygodzki poszukują ich śladów, Kochanowski – znajduje, Wygodzki, Broniewski szukają ich nieśmiało, Kochanowski – otwarcie. Kochanowski uznawał *sacrum*, Broniewski, Wygodzki – zmysły, Kochanowski rozumiał zaświat, Wygodzki, Broniewski – materię. Niespodziewanie nabrała ona u obu niematerialnych znaczeń; jako atomiści odrzucali poruszenie ducha, jako poeci uznawali zwiewność atomów. Słowem, odkryli nieznaną stan skupienia materii. Broniewski przeżył nawet cud, coś jakby niejasną Ankofanię:

Otwarłem okno, a firranka  
Pofrunęła ku mnie  
jak Anka  
W trumnie  
Biała firranka, błękitne zasłony

<sup>12</sup> W. Broniewski, *Oświęcim*, w: tegoż, *Nadzieja*, Książka i Wiedza, Warszawa 1951, s. 100. Broniewski? – znał doświadczenie żony:

„Przeczytałem książkę Marii,  
płacząc i wyjąc.  
Tylko tak piszą umarli,  
żyjąc  
Ja nie byłem wcale w Oświęcimiu,  
ale go umiem na pamięć.  
Maria...Jak jej było na imię? –  
Zamieć...

Szła pod wiatr i pod deszcz, i pod śnieg,  
bosa

z lewej SS-man, z prawej szpieg,  
nie miała papierosa

nie miała nic, nic nie miała,  
biedna

wołała do mnie, wołała,

i była sama jedna”. (M. Zarebińska-Broniewska, *Opowiadania oświęcimskie*, Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1948, s. 99; por. też, *Ręka umarłej*, Książka i Wiedza, Warszawa 1971).

Zaszeleściło...

O! pokaż się od tamtej strony<sup>13</sup>.

Firanka! Nierozpoznana przez mężczyzn część rzeczywistości. Firanki są delikatne, przezroczyste, zarazem są kobiece. Kobiety je dobierają i rozpinają na żabkach. Firanki przypominają sukienki albo sukienki przypominają firanki (ciekawe, jakie to ubrania otrzymały córki do trumien, firankowe?). Firankami można się delikatnie otulać; gdy je dotknąć, łaskoczą twarz, gdy odsunąć, wracają na miejsce. Posiadałyby tę osobliwą zdolność powiewania. Powiew wypycha firanki do pokoju jakby do wnętrza samego Wiersza. Nie można przejść przez zamknięte drzwi, udaje się przeniknąć przez zasłoniętą firankę. Dzieci potrafią to chyba najlepiej: stanąć za firanką, a stąd choćby nieśmiało, wchodząc w głąb pokoju, odgarnąć ją głową: ono – dziecko, wejdzie wtedy do pokoju, ona – firanka, spadnie na swoje miejsce.

zaszeleściło...

[...]

Jesteś? Jak miło!...

Jak miło... jak miło... jak strasznie,

moja miła...

Ja już chyba nie zasnę...

Firanka? ... Czy tyś tu była?<sup>14</sup>

Taką metafizykę firanki krytykował kiedyś Kant: firanka co najwyżej się jawi – powiadał – nie jest dowodem na istnienie. Zwiewność? – byłaby cechą nietrwałą, nie pozwoli orzekać o oknie, nie pomoże spotkaniu z córką, ujawnia tylko zjawisko. Słowem, nie otwiera nieba, ale zakrywa szybę. Zwiewność materii ostatecznie podważył również Wygodzki. Ruch firanki w oknie wyjaśniał w duchu krytyki Kanta: jest nieokreślone okno, cień, firanka, „drżąca”, „zadarta”, dziwna, cisza, jest nienapisany list. Wszystko zarazem w niejasnym związku. Wniosek?

Niczyja dłoń, niczyje usta

Firankę zadarły obce ręce

<sup>13</sup> W. Broniewski, *Firanka*, w: *Anka*, s. 10.

<sup>14</sup> Tamże.

Uparta cisza, izba pusta  
I nic więcej<sup>15</sup>.

#### 4.

Kochanowski rozumiał sacrum, Broniewski, Wygodzki – komunizm, Kochanowski wyznawał religię, Wygodzki, Broniewski – rewolucję. Odłóżmy idee poetów, te odziedziczone po materialistach, czytajmy dalej epicedia. Feuerbach, do którego przekonuje ich rozum, wyostrza myślenie, stoicki zapewne spokój, Simonides, od którego zaczyna się epigram, porusza wyobraźnię. Jaką? Przywołującą obecność przedwcześnie zmarłych; nie na zasadzie wskrzeszeń, ale wyjątku, nie za granicami wieczności, ale chwili:

I nie ma cię, a jesteś ze mną  
O! zostań choćby chwil niewiele  
Wspomnimy te dziecięce gwiazdy<sup>16</sup>.

Obecność – nieobecność, Ocalenie – nieocalenie. Dwoistość tę wyjaśnił po swojemu Wygodzki. Najpierw odwrócił porządek Zagłady. Zdepopielizował czteroletnią Oświęcimiankę. Wędrującą właśnie niespokojną na gruzach powojennej Warszawy: to ona wraca po zbrodni, nie on, to ona szuka go samotnie, nie on. Bezdonna uciekinierka, zagubiona uchodźczyni. Posiadała wszystkie jej oczywiste atrybuty: „obszarpana”, „samotna”, „zmarznięta”. Wystaje na dworcu, więc rzeczywiście kogoś szuka, chodzi na Chłodną, więc rzeczywiście skądś wraca: „[...] myśli, że może jeszcze powrócę ja i jej matka”<sup>17</sup>.

Obecność umarłych wśród żywych można pojąć podwójnie: jako zmianę sposobu bycia i jako swego rodzaju powrót. Jednoznacznie szanse powrotu ocenił Kochanowski: nie zakładał, że jego córeczka zawróci się do żywych, ale wiedział, że jemu osobiście przyjdzie iść za zmarłą; wyobrażał sobie tamtą wędrowną, pójdzie wnet jej śladami, „stopeczkami”, będzie się ich trzymał, wyobrażał sobie nawet spotkanie:

15 S. Wygodzki, *Okno, Pamiętnik miłości*, s. 65.

16 W. Broniewski, *Trumna jesionowa*, s. 8.

17 S. Wygodzki, *List w noc, Pamiętnik miłości*, s. 19.

Tam cię ujrzę, da Pan Bóg, a ty więc drogimi  
Rzuć się ojcu po szyje rączynami swymi<sup>18</sup>.

Takich możliwości nie dostrzegali tamci. Broniewski na warszawskich Powązkach i Wygodzki ze staropolskiego Oświęcimia. Obaj odrzucali dantejskie wędrówki Jana; gdyż wszystko to, co dotyczy ich córek, dokonać się może tu, na spopielonej ziemi. Wędrować zapragnął nagle ocalony Wygodzki: nie w zaświaty, ale w półświat. Półświat nie oznaczał miejsca na mapie, stawał się otwartą niezgodą na Ocalenie: ucieczką od fatalnego bycia i powrotem do feralnego mordy; już nie córka chodzi na gruzach miasta, czyli po Warszawie, ale sam ojciec wrócił na miejsce zbrodni, czyli do Oświęcimia. Po co? – żeby odwrócić bieg zdarzeń.

Lecz jeszcze muszę śpieszyć, iść  
Tam, gdzie mnie czeka moja matka  
By usta mojej córki zatkać  
Gdy rękę kładę jej jak liść  
I może jej nie zdławi gaz<sup>19</sup>.

Przerażająca byłaby ta tajemnica ich transportu na rampę Oświęcimia. Zostawia ślady w kilku wierszach. Rodzina zabrała w podróż luminal. Połknięcie go miało ocalić ją przed Niemcami: cała dawka starczyła na ocalenie dwóch osób: Ujawnił się zarazem paradoks ich Ocalenia: one (córka i matka) ocaleją, bo pomrą, on (ojciec i poeta) ocaleje, bo wytrwa; one ocalały, bo uniknęły życia po zbrodni, on – bo życie po zbrodni dźwigał. Życie zawsze określone przez wyrzut sumienia:

Miało trucizny starczyć na troje  
Moi umarli  
Źle rozdzieliłem, widać, te dawki.

18 J. Kochanowski, [„Wzgardziłaś mną, dziedziczko moja ucieszona...”]. Tren III, s. 10. Chociaż prosił ją kiedyś wprost:

„Gdziekolwiek jest, jeśliś jest, lituj mej żałości,  
A nie możesz li w onej dawnej całości,

Pociesz mię, jako możesz, a staw się przede mną

Lubo snem, lubo cieniem, lub marą nikiemzną” ([„Orszulo moja wdzięczna, gdzieś mi się podziała?”], Tren X, s. 19).

19 S. Wygodzki, *Pocztą wojenna, Pamiętnik miłości*, s. 29.

Moi umarli  
 I ciężką winę dźwigam tak długo  
 Moi umarli<sup>20</sup>.

## 5.

Treny zawierają półdialogi, wypowiedane w stronę zmarłej zamieszczone w strofie kwestie, półdialogi ożywiają Treny. Zawsze padały z wyraźną intencją: że zostaną usłyszane, że wywołają reakcję. Kwestie wypowiedają rozpaczający ojcowie: gadają i zagadują, proszą i upraszają, pytają i wypytują. Któryś charakteryzuje tę półdialogiczną sytuację.

Mówię na głos cichutko, cichuteńko  
 żeby Ewa nie słyszała  
 stąd bliziutko, zamknięte okienko  
 mogę przysiąc, że nie będzie słyszała<sup>21</sup>.

Nie o tworzenie intymności chodzi, może nie o nią tylko, ale raczej o nawiązanie kontaktu: niech córki wyostrzą swój słuch. Może zrozumieją ból ojca? Może coś ojcu powiedzą? Zapłaczą? Przecież one mogłyby nawet niczego nie wiedzieć: „[...] że ty nie wiesz nic o płaczu mojem”<sup>22</sup>.

20 S. Wygodzki, [„Po co odszedłem od Was wtedy...“], w: *Pożegnanie*, s. 188. Reszta:

„Po co odszedłem od Was wtedy,  
 moi umarli?  
 Mogłem pozostać wtedy, na rampie,  
 moi umarli,  
 Tamten aptekarz dobrze nam życzył,  
 moi umarli.  
 Miało trucizny starczyć na troje,  
 moi umarli.  
 Źle rozdzieliłem, widać, te dawki,  
 moi umarli.  
 I ciężką winę dźwigam tak długo,  
 moi umarli.  
 Mogłem pozostać wtedy z Wami,  
 moi umarli.  
 lecz po raz wtóry dotrzeć nie mogę,  
 moi umarli”.

21 W. Broniewski, *Anka*.

22 J. Kochanowski, *Tren X*.

Istotne w półspotkaniu jest wchodzenie w relację; tamtej intymności nie skreślajmy zatem. Jej piękno widać na przykład, kiedy do córki przemawia Jan. Planował wtedy tę wędrówkę za umarłą Orszulką; czekać na nią na ziemi na pewno nie ma sensu:

A ty, pociecho moja, już mi się nie wrócisz  
na wieki ani mojej tesknicy okrócisz!  
Nie lza, nie lza, jedno się za tobą gotować  
A stopeczkami twymi ciebie naśladować<sup>23</sup>.

Strata – noc – pustka – cisza – sen, zapewne wszystkie te zjawiska to przejawy cierpienia. Niniejszym zdania wypowiedziane do córek to zwykle uproszczony komunikat: cierpię, więc nie zapominam, płaczę, więc nie obojętnieję. Cierpię, więc kocham, kocham, więc płaczę. Jednocześnie treny unikają tego najprostszego chyba słowa. Zadziwiające! Kochanowski, Broniewski trwają w miłości, Wygodzki – także. Wygodzki, Kochanowski cierpią z miłości, Broniewski – także, Broniewski, Wygodzki mówią o miłości, Kochanowski – także. Zarazem wszyscy oni „miłości” jednak nie potrzebują; słowo, które tworzy poezję, wykreślają, stany, które tworzą poetów, podkreślają: Najgłośniej bodaj Broniewski:

Córeczko miła, cóż ci wyznać  
że źle, że bardzo źle dziś ojcu<sup>24</sup>.

Córeczko moja daleka  
Pusto, pusto koło mnie  
serce krwawi i czeka  
ono nie umie zapomnieć<sup>25</sup>.

Poeci unikają sentymentów, bywają jednak rozdrażnieni: to wtedy wypuszczają te najostrzejsze strofy; nie podlane żółcią, ale gorzkim żalem; wadzili się wersem: z okrutnym losem lub z krnąbrną córką. Boga w akcie oskarżenia nie spodziewajmy się natomiast nawet u Jana. Chociaż ten strofował Orszulę

23 J. Kochanowski, *Tren III*.

24 W. Broniewski, *Trumna jesionowa*, s. 7.

25 W. Broniewski, *Obietnica*, s. 18.

bez pardonu. Choćby potem łagodził język: „dziedziczko” – szeptał – „szczeniobiotko”. Ale: „Wzgardziłaś mną [...]”; ale „Wielkieś mi uczyniła pustki [...]”; ale „Prędkoś mi nazbyt umilkła”<sup>26</sup>.

Elegie na śmierć córek pełne są poleceń; nie ma czemu się dziwić: poeci, którzy oplakują je strofami, nie przestają być ojcami, którzy pryncypialnie je strofują. Niekiedy radzą i doradzają, każą i nakazują, proszą i upraszają: „pokaż się”, „zostań”, „staw się”, „nie śpiewaj, proszę cię”, „pociesz mnie”, „rzuć się”. Rozkazniki te mają kluczowe znaczenie, by prześledzić sposoby myślenia ojca. Broniewski, Kochanowski wierzą w obecność córek, Wygodzki – wątpi, Kochanowski, Broniewski proszą niekiedy o pomoc, Wygodzki – nigdy. Choć? Oglądał raz zdjęcie córki i chyba usłyszał jej śpiew: dobiegł ze zdjęcia. To, co widział, było oczywiste. To, że usłyszał, było irracjonalne. Fotografia oglądana wzruszała obrazem, który spłonął, fotografia słyszana wstrząsała głosem, który pozostał:

A ty, Spalona, mi śpiewasz  
Jakbym przy tobie żył<sup>27</sup>.

Jednocześnie możliwość zjawienia się czterolatki zadreżczała Wygodzkiego: złudzeń powrotu nie miał, ale miał powroty złudzeń, wie, że córka nie wróci, ale wciąż się łudzi. Wreszcie zawezwał spalone dziecko i ukazał kolejny paradoks Ocalenia: nie wierzył w życie, ale je usłyszał, nie wierzył w córkę, ale ją odprawił; oto ostatnią instancją, która potrafi dać chwilę spokoju, pozostała właśnie ona: jeżeliby mu tylko zniknęła na dobre. Tymczasem nie istnieje, ale Wygodzkiego zaczepia:

Nie śpiewaj, proszę cię, rzuć  
pieśni. W ciszy zostanę  
czy chcesz, abym znowu się truł  
I ciebie zapomniał i ranę?<sup>28</sup>

Wyglądały te półdialogi jakby mówienie do słuchawki. Telefon odbierała Orszula. Albo – już w świecie nowocześniejszym, tym z wynalezionym drutem

26 [„Wzgardziłaś mną...”]. Tren III; [„Nieszczęsne ochędóstwo...”], Tren VII; [„Ucieszna moja śpiwaczko...”], Tren VI.

27 S. Wygodzki, *Nad fotografią córki*, w: tegoż, *Pamiętnik miłości*, s. 56.

28 Tamże.

– Anka. Obydwie jednak uparcie milczały. Trudno zarazem kpić z tych głuchych telefonów, skoro ojcowie ufali w samą możliwość rozmowy. Skutek? Tylko jedna córka wypowie tylko dwa zdania: nie będzie to odpowiedź na pytanie ojca, ale zaskakująca na pewno reakcja na jego groźbę

„Ankę to ja bym do Wisły!...”

„Co robisz, tato?!”

Bez litości i bez namysłu

za to [...]”<sup>29</sup>.

...no to, za co? Za to, że umarła/umarłaś, za to, że milczy/milczysz. Dalej wierszem płyną po swojej splątanej Wiśle. Wiedźmy, że tratwa okazała się z jesionu, wiedźmy, że droga nie zawiodła jej w Zaświaty. Więc z tamtego splotu pochodzi jedyny dialog z Anką:

„Utop mnie, tato. Ja i tak nie żyję...”

„A lży?”

„Niech będą niczyje [...]”<sup>30</sup>.

## Abstract

---

### Piotr Weiser

CARDINAL STEFAN WYSZYŃSKI UNIVERSITY

EMANUEL RINGELBLUM JEWISH HISTORICAL INSTITUTE

*“Drown Me, Daddy, I Am Not Alive Anyway...,” or Fathers’ Threnodies on Daughters’ Deaths: Czarnolas – Powązki – Oświęcim*

The essay discusses threnodies of Jan Kochanowski, Władysław Broniewski, and Stanisław Wygodzki, focusing on their lyrical responses to the deaths of their daughters.

## Keywords

---

Broniewski, Wygodzki, Kochanowski, Oświęcim, threnodies

<sup>29</sup> W. Broniewski, *Lament*, s. 12.

<sup>30</sup> Tamże.